

Dorota Sieroń-Galusek\*

## **Doświadczenie starości i śmierci w dziennikach Sándora Máraiego**

**Streszczenie.** Autorka artykułu proponuje, aby badania nad subiektywnym wymiarem starości prowadzić w oparciu o analizę dzienników. Zwłaszcza w przypadku osób, które dożyły późnej starości, czynione na przestrzeni lat notatki dają możliwość wglądu w przebieg procesu starzenia się. Analizując wydane *Dzienniki* Sándora Máraiego, autorka artykułu dowodzi, jak cennym materiałem badawczym jest literatura dokumentu osobistego.

**Słowa kluczowe:** Sándor Márai, dziennik, subiektywny wymiar starości, uczenie się starości, śmierć.

## **The experience of senility and death in diaries Sándor Márai's**

**Summary.** The author proposes to research the problem of old age by analyzing diaries. Particularly diaries of persons who lived till the very old provide the opportunity to investigate the process of getting old. As an example of such attitude the author shows Sándor Márai's diaries.

**Keywords:** Sándor Márai, diary, subjective dimension of the old age, death.

Pracownicy Zakładu Andragogiki i Gerontologii Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego zaprosili nas do refleksji nad starością, wskazując na potrzebę rozróżnienia dwóch jej wymiarów obiektywnego i subiektywnego. Jedną ze sposobności przyjrzenia się, jak poszczególne osoby przyjmują starość: jak postrzegają proces starzenia się innych oraz czym dla nich samych jest starzenie się, daje nam literatura dokumentu osobistego. Czytając dzienniki, wspomnienia, listy, eseje, wsłuchujemy się w wyznanie, jakie czyni nam piszący. Tym samym literatura dokumentu osobistego staje się dla nas cennym źródłem w badaniach nad subiektywnym wymiarem doświadczenia starości. Zwłaszcza dziennik jako forma systematycznego notowania własnych doświadczeń czynionych na przestrzeni lat pozwala nam przyjrzeć się, jak w przypadku poszczególnej osoby zmienia się jej postrzeganie świata oraz siebie, jak wraz z upływem lat

---

\* Uniwersytet Śląski, Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji, Zakład Edukacji Kulturalnej, 43-400 Cieszyn, ul. Bielska 62, dorota.sieron-galusek@us.edu.pl.

kształtuje się jej stosunek do własnej cielesności, jakie pojawiają się problemy, lęki i radości. Chociaż polska literatura dokumentu osobistego<sup>1</sup> dostarcza nam bogatego materiału do studiów nad starością, warto jednak sięgnąć do *Dzienników* Sándora Máraiego w tłumaczeniu Teresy Worowskiej, które bez wątpienia należą do arcydzieł gatunku, ale są też cennym świadectwem starzenia się. Małgorzata Baranowska (2004) pisze o nich:

[...] To wstrząsający i dziwnie piękny, do niczego niepodobny opis późnej starości. Szokująco trzeźwy, choć często zniecierpliwiony i ironiczny. Opis choroby i gaśnięcia żony, Ilony – Loli, L. Pełne miłości, uwagi i bliskości towarzyszenie jej. Wspomnienia Kristófka, synka, który zmarł, mając miesiąc, opisy oddalenia się i samotności z wyboru, ale i odchodzenia na zawsze wszystkich bliskich. W ciągu półtora roku umiera żona, dwaj bracia i siostra, wszyscy młodszy, przybrany syn János (lat 46). Pełno tu rzeczy wszystkim znanych – z przeżyć cudzych, coraz uciążliwszej codzienności, niepewnego chodu, coraz bardziej ograniczonego widzenia.

Choć odnajdziemy u Máraiego ślady wydarzeń politycznych, zachodzące zmiany kulturowe i społeczne, to jednak przede wszystkim jest to zapis doświadczenia wewnętrznego. Bliskie jest to rozumieniu Canettiego, który w szkicu *Dialog ze starszym partnerem* uznaje, że w „dziennikach rozmawia się z samym sobą” (Canetti, 1999, s. 64). Taka intymistyka odsłania nam proces pracy nad kształtowaniem się osobowości. W przypadku diarystów, którzy dożyli późnej starości – jak Márai czy Józef Czapski, Maria Dąbrowska, Jarosław Iwaszkiewicz – dziennik intymny odsłania nam proces starzenia się.

Fragmenty *Dzienników*, jakie są dostępne polskiemu czytelnikowi, rozpoczynają się zapisem datowanym jako rok 1943. Przez lata Máraie porządkuje swoje notatki w rytmie rocznym, co nadaje dziennikowi raczej formę zbioru aforyzmów. Tak jakby dla autora uniwersalność zapisanej myśli była ważniejsza niż podejmowane przez czytelników i interpretatorów próby szukania powiązań i odniesień do momentu, kiedy myśl się krystalizowała. Dopiero od 1984 roku wpisy opatrzone są dokładnymi datami (dzień i miesiąc) zyskując formę tradycyjnych wpisów dziennikowych. Wiemy, że Máraie dokonywał zapisów codziennych na luźnych kartkach, które segregował w kopertach oznaczonych rokiem. Przygotowując do druku fragmenty *Dzienników*, usuwał z nich daty. Jak podaje tłumaczka Teresa Worowska (Márai, 2007, s. 613), po śmierci pisarza wydawca, publikując materiał z ostatnich lat życia, niewydany za życia Máraiego, zachował układ archiwalny.

Już na pierwszych stronach pojawia się wpis o samobójczej śmierci oraz rozważania nad starością: „Skończyłem czterdzieści trzy lata, jestem schorowany, sfatygowany: skąd więc to uczucie, że pomiędzy młodością a starością jest jeszcze jedna epoka, w której odczucie życia jest gorętsze niż młodości,

<sup>1</sup> Ciekawymi przykładami mogą być *Dzienniki* Jarosława Iwaszkiewicza (2007; 2010; 2011), pisarza dla którego przemijanie, odchodzenie, bieg czasu to kluczowe tematy literackie oraz *Dzienniki* Marii Dąbrowskiej (2009) pisane na przestrzeni lat 1914–1965.

niemiej ukrytej intymności. Życie jest pełne i doskonałe, to rzecz pewna. Aż z czasem przyjdzie śmierć, jakże znajoma, niestraszna – z każdym rokiem bardziej znajoma i swojska” (Márai, 2007, s. 11). A zatem starzenie (starość) dla Máraiego to osławianie się z koniecznością przyjęcia śmierci. Tak jak w dzieciństwie i młodości człowiek przygotowuje się do bycia samodzielnym (dorosłym), tak starość staje się tym etapem życia, w którym uczymy się przyjęcia nieuchronnego kresu. Na pięć lat przed śmiercią notuje: „Nocą bez żadnego uprzedzenia po raz pierwszy odczułem pewność, że jestem śmiertelny – że to nie możliwość, lecz fakt. Nie czułem strachu” (Márai, 2007, s. 549). Starość nie budzi w nim odrazy, traktuje ją w sposób naturalny. Z zacięciem obserwuje u siebie jej objawy. Mając pięćdziesiąt trzy lata pisze: „Starzenie obserwuję u siebie, na sobie tak, jak coś w rodzaju przygody” (Márai, 2007, s. 196). W tych słowach odśladania się dziecięca otwartość. Pisarz przyjmuje starość niczym dziecko, które wstępuje w dorosłość bez poczucia ciężaru odpowiedzialności. Ten szczególny stosunek do starości, tak naturalnie przyjmowanej, wydaje się cenną wskazówką, zwłaszcza jeśli przyjdzie nam żyć w świecie zdominowanym kultem nowości i młodości. W świecie, gdzie raczej podpowiada się, jak uciec przed starością, lektura tego typu wyznań odśladania nam zupełnie inną drogę – przyjęcia starości. I chociaż nie jest to łatwe, Márai podejmuje ten trud, wspierając się lekturą, tym samym jakby otwierał przed nami perspektywę dla uczenia się przyjęcia starości poprzez lekturę. W dzień swoich pięćdziesiątych piątych urodzin czyta Cyserona *O starości*. I stwierdza „Dwadzieścia lat temu nie czytałem tej książki tak uważnie” (Márai, 2007, s. 220). Wracając po latach do lektury czyta z większym zainteresowaniem, co być może wynika z większej otwartości i potrzeby zgłębienia istoty starości.

Od pierwszych stron w *Dzienniku* wyznania czyni człowiek, w którego życie wpisane zostanie doświadczenie utraty. A przecież dla urodzonego w 1900 roku Sandora wszystko zaczęło się tak pięknie: szczęśliwe dzieciństwo, młodzieńcze debiuty (w 1919 w prasie węgierskiej, współpracując z „Frankfurter Zeitung”), małżeństwo z córką węgierskiego Żyda Iloną Matzner. Małżonkowie podróżują po świecie: do Berlina, Paryża, skąd Márai śle korespondencje do prasy niemieckiej i węgierskiej. W 1928 roku, po dziesięciu latach emigracji, powracają na Węgry, do Budapesztu. Jak pisze Feliks Netz, pisarz bardzo szybko osiąga sukces pisarski, który po dziesięciu latach zapewnia mu „życie naprawdę luksusowe” (Netz, 2000, s. 142). Ten cudowny ciąg zdarzeń kończy się wraz z wybuchem wojny. W 1939 roku po miesiącu życia umiera syn. Márai traci majątek, po wojnie na zawsze opuszcza swoje ukochane Koszyce, wreszcie w 1948 decyduje się na emigrację. Wyjeżdża do Szwajcarii, przez kilka lat mieszka we Włoszech, po czym wraz z żoną i adoptowanym jeszcze na Węgrzech synem<sup>2</sup>

<sup>2</sup> „W czasie wojny los zetknął Máraiach z chłopczykiem imieniem János, którego rodzice przepadli gdzieś w zawierusze wojennej. Máraiowie zaopiekowali się nim, adoptowali go i wraz z nim udali się na emigrację” (Worowska, 2007, s. 615).

przenosi się do Ameryki. W 1949 roku na Sycylii notuje: „W minionych latach kolejno traciłem pracę, dom, znikła warstwa społeczna, dla której pisałem, potem utraciłem ojczyznę, język ojczysty, osobowość prawną. Teraz nie mam już niczego. Rozumiem co czuł święty Franciszek, kiedy nagi spoczął na gołej ziemi” (Márai, 2007, s. 152). Posuwanie się w latach w przypadku Máraiego wiąże się z rezygnacją (z ambicji zawodowych, posiadania dóbr, tytułów), a zarazem akceptacją utraty. Czytając jego dzienniki, zwłaszcza fragmenty z ostatnich lat wspólnego życia z żoną, natrafiamy na ślad tego, co udaje mu się zyskać. A może właściwie należałoby powiedzieć, co tworzą w codziennym trudzie małżonkowie. Miłość, która buduje się wraz z mozolną pracą nad sobą. Jej tropy odnajdujemy w dyscyplinie myśli, która służy pracy nad uczuciem, wypracowywaniem w sobie akceptacji na godne przyjęcie losu. Podziw budzi pełne czułości i tklivości uczucie, jakim potrafili się obdarzyć z żoną pomimo doznanych w życiu rozczarowań i porażek. Troska, z jaką traktuje swoją schorowaną żonę, pielęgnacja jej, te wspólne ich dni jakże zwyczajne odślaniają nam się w lekturze jako czas darowany, czas piękny. Tadeusz Ślawek w eseju *Komparatystyka czyli powszechność literatury* (Ślawek, 2006, s. 171–193), pisząc o komparatystyce jako geście wyjścia poza literaturę, odwołuje się do *Dzienników* Máraiego. Takie odczytanie wydaje się niezwykle trafne w odniesieniu do tej ostatniej części odysei węgierskiego wygnańca, który u kresu wędrówki życiowej zadomowił się w pełni w doświadczeniu miłości. 9 października 1984 roku notuje „Węgierski tomik, tytuł *Miłość*. Wybór sentencji od Seneki i Owidiusza poprzez Maurois i Móra Jòkaiego, analizujących naturę i specyfikę miłości. Jest wśród nich kilka moich, o których już zapomniałem. Żadna z tych definicji nie wspomina – ja też nie – że istnieje głęboka, prawdziwa, żarząca się miłość, w której całkowicie nie ma seksu, i bywają dzikie, namiętne, zmysłowe związki cielesne, w których nie ma śladu miłości” (Márai, 2007, s. 548). W tym ostatnim fragmencie dzienników, wydanych po śmierci Márai z kronikarza przemysleń przeistacza się w człowieka notującego zwykłe czynności, ale i spełnionego w zwykłych czynnościach. Życie ogniskuje się wokół takich uczuć, jak czułość i troskliwość okazywana sobie przez małżonków. Tym samym jego twórczość, dochodząc do granicy zwykłej codzienności doświadczanej w ludzkiej egzystencji, osiąga szczyty literackości. Márai pisze „Od trzech tygodni dniem i nocą opieka nad chorą. W pokoju chorego, jak w więzieniu, czas nie istnieje. Dzień i noc, godziny i minuty zlewają się ze sobą. Choroba jest przestrzenią, jak czas. Nocą, gdy L. zasypia, lektury: Sofokles: *Król Edyp* (po angielsku) [...]” (Márai, 2007, s. 560). I dwa miesiące dalej:

Trzeci miesiąc dniem i nocą pielęgnacja chorej. Ramię L. poprawiło się, ale stan ducha i ciała niezmiennie osłabiony. Przymusowe zajęcia związane z pielęgnacją i gospodarstwem domowym staram się równoważyć planową redukcją innych działań, obliczam konieczną ilość czynności i ruchów. Lektury – po północy do drugiej, kiedy L. już zaśnie. – Sofokles, dwa dramaty o Edypie. Węgierskie, krajowe czasopisma [...] (Márai, 2007, s. 561).

## Na miesiąc przed śmiercią żony wyznaje:

Nie wiedziałem dotąd, że jest w tak całkowitej jedności ze mną, w pełnej współnocie ducha i ciała. Przeżyliśmy razem sześćdziesiąt dwa lata, była miłość, gniew, wszystko, co nieuchronnie wynika ze wspólnego życia, ale dotychczas nie wiedziałem, że tak bardzo się z nią zrosłem (Márai, 2007, s. 574).

Starość zatem to również czas miłości spełnionej. Pogodzenie się z ułomnością własnej cielesności pozwala doświadczyć bycia jednością z ukochaną osobą. Człowiek wraz z uciszeniem w sobie pożądliwości posiadania może być bardziej w pełni z drugą osobą. Márai przekonuje nas do paradoksu, że przestając chcieć, zyskujemy to, co tak usilnie chcieliśmy osiąść. W 1957 roku pisze:

Jestem w tym wieku, w którym nagle znika to specyficzne oczekiwanie, które w przeszłości – w latach młodości, wieku męskim, a potem jeszcze na początku starości – towarzyszyło mi nieustannie, codziennie i było uczuciem balansującym na granicy snu i jawy. Już na nic „nie czekam”. Postawa *waiting for Godot* całkowicie ulotniła się z mojego życia. Człowiek czeka na Radość, i Sukces, lub na Niespodziankę – i wszystko z czasem nadeszło, i Radość, i Sukces, i Niespodzianka, w swoich dobrych i złych odmianach. Ale w życiu następuje chwila, od której nic już nie „nadchodzi”. I wtedy znika też Oczekiwanie. Przez jakiś czas człowiek czeka jeszcze na przyznanie Sprawiedliwości... ale pewnego dnia budzi się ze zrozumieniem, że nie istnieje żadna Sprawiedliwość. Istnieją tylko fakty. Czuję to każdego dnia i dlatego na nic nie „czekam”. Zaczynam się starzeć (Márai, 2007, s. 254).

Ludziom poddanym ciągłej gonitwie, skupionym na zdobywaniu określonej pozycji społecznej, funkcji w instytucjach, pozyskiwaniu dóbr materialnych trudno jest chyba zrozumieć, że starość to jakiś szczególny czas rozgoszczenia się w zwykłym codziennym bytowaniu. Coraz trudniej nam zaakceptować widok starszej osoby siedzącej na ławce i wpatrzonych w przylatujące gołębie. Zaraz z wyrzutem myślimy o jej samotności, a przecież w rolniczych kulturach tradycyjnych widok, jak nam się dziś wydaje, beczynn timer siedzących starców był czymś zupełnie naturalnym. A może starość jest właśnie czasem darowanym na kontemplację. Owi siedzący starcy są niczym medytujący mędrcy, którzy potrafią trwać w akceptacji i zrozumieniu, jak podpowiada Márai, nie oczekując niczego.

Starość, w rozumieniu autora *Dziennika*, jest czasem owocobrania. „Owszem człowiek twórczy właśnie w starości znajduje bodźce, odkrywa głębszy lub wyższy sens swojej pracy” (Márai, 2007, s. 302). Owo doświadczenie wyższego rzędu nie ma w sobie nic z oryginalności czy rewolucyjności przypisanej młodości.

Starość. Wielkie zaskoczenie, gdy stary człowiek nagle zaczyna rozumieć, że przez całe życie nie wydał ani jednej samodzielnej myśli, oryginalnego pomysłu. Wszystko o czym sądził, że to on zobaczył po raz pierwszy, to on pierwszy włączył spostrzeżenie w system doświadczenia, on zrozumiał jako pierwszy nowe współzależności, a poza tym wszystkie pomysły, błyski, strzępy myśli, które wydawały

się specyficznie „osobiste” i „oryginalne”, wszystkie one przysły już wcześniej do głowy komuś innemu i ktoś inny już je wyraził. Ta świadomość jest starością (Márai, 2007, s. 336).

Czyżby zatem wiązała się ona z pokorą i akceptacją własnej ograniczoności, co przecież nie musi wykluczać poczucia satysfakcji z wykonywanego zadania. Zdanie sobie sprawy, że jest się jednym z wielu, którzy mierzą się z danym problemem, nie niweczy sensowności podejmowania trudu. Wskazuje jedynie, że to nie uniwersalność rozstrzygnięć jest istotna. Życie to rozstrzyganie indywidualnego losu – ważna jest jednostka, która w procesie całonocnym zdobywa wiedzę do zrozumienia i nadania sensowności własnemu istnieniu.

W takiej pracy pomocny może być dziennik. Sándor pisarstwo autobiograficzne nazywa „osobistą historią świata” (Márai, 2007, s. 487). Według niego „autobiografia ma rację bytu tylko wtedy, gdy pisarz odczuwa swoje osobiste istnienie jako mikrokosmos uzupełniający w organiczny sposób istnienie uniwersalne. A więc opowiada nie o tym, co się działo z nim i wokół niego, lecz zapisuje, jak świat działa się w nim” (Márai, 2007, s. 487). Wymiar jednostkowego doświadczania świata staje się kategorią nadrzędną, uzasadniającą rację sensowności wszelkich działań. Miara staje się człowiek, poprzez którego i dla którego podejmuje się jakiegokolwiek trud.

W tych medytacjach nad życiem niczym refren cały czas powracają tematy: starość – śmierć – umieranie. Mając osiemdziesiąt cztery lata pisarz stwierdza: „Spokój, kiedy myślę o śmierci. Niepokój, kiedy myślę o umieraniu” (Márai, 2007, s. 541). Skąd zrodził się ów niepokój?

Márai, dopóki starczyło mu sił, sam troszczył się o swoją chorą żonę. Będąc zmuszonym oddać ją pod opiekę medyczną, regularnie ją odwiedzał. Po oddaniu jej do szpitala notuje:

Jeśli wzmocni się na tyle, że będę mógł zabrać ją do domu, zrobię to choćby po to, byśmy do ostatniej chwili byli razem. Ale w jej obecnym stanie to jest niemożliwe i pewnie nie dałbym sobie rady w domu z pielęgnacją, półślepy, osłabiony, bo robiłem to od siedmiu miesięcy, ale mój chód jest bardzo niepewny nawet z laską, nie potrafiłbym jej podnieść, posadzić i tym podobnych rzeczy. Nie pozostaje nic innego jak to, co nastąpiło, ten szpital, opieka lekarska i czekanie, by się wzmocniła lub zasnęła. Jesteśmy w jednym wieku (osiemdziesiąt sześć lat), gdyby los się nad nami ulitował i moglibyśmy odejść razem, byłby to wielki dar (Márai, 2007, s. 566).

Po kilku dniach zapisuje: „Mam nadzieję, że wytrzymam, dopóki mnie potrzebuje. Jest bardzo piękna, piękno przemijania jest czasami bardziej przekonujące niż młodości, piękno pełnej tryumfującej kobiecości” (Márai, 2007, s. 567). Czytając strony dziennika dokumentujące ostatni etap z życia żony, widzimy jak Márai z pokorą przyjmuje los. Chociaż pojawiają się zapisy jak ten: „Wielu rozumie nazbyt późno, że największym misterium życia jest nie śmierć, lecz umieranie. Żadna *ars moriendi* nie istnieje, taka sztuka jest fantazją” (Márai, 2007, s. 568). Dwa dni później: „I jak długo wytrzymam

ja. Gdybym nie wierzył (lub nie łudził się), że jeszcze może mnie potrzebować, skończyłbym ze sobą. Ale nie mam prawa uciec” (Márai, 2007, s. 568). I rzeczywiście decyzję o samobójstwie odkłada do czasu śmierci żony. Na kilka dni przed jej odejściem uświadamia sobie: „Dziś po raz pierwszy w życiu czułem, że już nic mnie nie trzyma przy życiu. Byłoby uspokajające, gdybym mógł sam zdecydować o swojej śmierci, nie musiał czekać na okres bezradności, rozpadu. Teraz jeszcze może... Ale wstydzę się ucieczki w śmierć, póki Lola żyje” (Márai, 2007, s. 575). 4 stycznia 1986 roku umiera ukochana żona. Kilka dni później, kiedy przychodzą rachunki ze szpitala, laboratoriów za opiekę nad nią pisarz dokonuje ostrej oceny: „Tylko nie trafić im w ręce, uciec. – Zdehumanizowana medycyna, właściwie przemysł” (Márai, 2007, s. 583). Czytelnik dziennika, ulegając emocjom, mógłby stwierdzić, że pisarz, czując osamotnienie po starciu żony albo też przerażony widokiem jej powolnego pozbawionego świadomości odchodzenia, decyduje się targnąć na własne życie. I można by przyjąć takie rozumowanie, gdyby nie fakt, że przecież od pierwszych stron w *Dzienniku* natrafiamy na zapisy o samobójstwie. Konstrukcja problemowa autobiograficznego dzieła Máraiego jest zadziwiająco spójna. Są to podejmowane na przestrzeni lat 1943–1989 rozważania o starości, śmierci, samobójstwie. Pisarz podejmuje je od pierwszych stron, po ostatnie, z których dowiadujemy się, jak po śmierci żony dzień po dniu on sam przygotowuje się do odejścia. Nie ma tu jednak prób epatowania samobójstwem. Ten *Dziennik* nie może być również odczytany jako próba przekonania kogokolwiek do stosowności odejścia w akcie samobójczym. Márai nie podąża ścieżką Jean Amérego (2007), który w swoich esejach *O starzeniu się* i *Podnieść na siebie rękę* domaga się jednak akceptacji dla samobójczej śmierci. Márai po prostu czyni to, co uznaje za przemyślane i konieczne. Nie działa pochopnie, w ostatnim wpisie pod datą 15 stycznia 1989 roku notuje: „Czekam na wezwanie, nie ponaglam, ale i nie ociągam się. Już pora” (Márai, 2007, s. 611).

W tym zapisie – akcie dokonała się myśl Seneki, w którego pismach rozczytywał się Márai – śmierć we właściwym czasie, która dopełniła się zgodnie z wolą pisarza 12 lutego 1989 roku.

\* \* \*

Przeprowadzona powyżej analiza *Dzienników* Máraiego służy wskazaniu, iż jedną z możliwości poznania starości jest literatura dokumentu osobistego, a zwłaszcza czynione regularnie zapiski o sobie jako podmiocie doświadczać. Wybierając literaturę jako przedmiot badań andragogicznych, podążam tropem wskazanym przez Olgę Czerniawską. W przypadku *Dzienników* węgierskiego pisarza starość pozostaje w nieuchronnej relacji ze śmiercią. Starzenie się wiąże się z refleksją nad odchodzeniem: towarzyszy jej odchodzenie bliskich i oswajanie się z nieuchronną skończonością własnego życia. Problem starości w twórczości Máraiego bezpośrednio odnosi się do śmierci.

Tak jak Olga Czerniawska (Czerniawska, 2014, s. 233), podejmując problem śmierci w badaniach biograficznych, odniosłam się do przykładu zaczerpniętego z lektury. Przyjmuję zatem, że metoda biograficzna może być prowadzona nie tylko poprzez rozmowę, wywiad, lecz także cennym źródłem do badań może być dziennik (pisany z własnej potrzeby). Tego typu badania od lat 70. XX wieku prowadzone są przez włoskiego badacza Duccio Demetrio, którego prace badawcze na grunt polskiej nauki wprowadziła Olga Czerniawska. W dziennikach Máraiego odnaleźć można potwierdzenie terapeutycznego wymiaru pisania wspomnień o sobie, które włoski badacz opisał w książce *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie* (Demetrio, 2000). Jak dowodzi autor tej pracy, spisywanie wspomnień „[...] jest w istocie podążaniem za spokojem i ukojeniem, nawet jeśli przywoływane wspomnienia rodzą ból i niepokój” (Demetrio, 2000, s. 21). Opowiadanie o sobie, o swoim życiu jest refleksją, dzięki której podmiot relacjonujący zdarzenia nabiera dystansu, godzi się z własnymi ułomnościami i ograniczeniami wynikającymi ze starzenia się. Demetrio wręcz za Markiem Aureliuszem wskazuje, że w przypadku regularności, a taką narzuca forma dziennika, pisanie może być wręcz „techniką oczyszczania” (Demetrio, 2000, s. 32). W przypadku dziennika, który jest drukowany, a zatem adresowany do innych, wspomnienia nabierają wymiaru pedagogicznego nie tylko dla piszącego, lecz także dla tych, którzy je czytają. Diariusz sporządzany ze świadomością jego wydania, a tak było w przypadku Máraiego, służy również innym, dając im wgląd w przebieg opisywanych procesów życiowych. A zatem notowanie wspomnień adresowanych do czytelników jest edukacyjne w dwóch wymiarach: jako samokształcenie się piszącego oraz kształcenie tego, kto czyta zapiski dziennikowe. Philippe Lejeune (2010, s. 98–100) wyróżnia cztery podstawowe funkcje dzienników, takie jak:

- wyrażenie samego siebie, w którym zawiera się oczyszczenie, komunikowanie;
- refleksja, na którą składa się analizowanie siebie i rozważanie tego, co i jak się czyni;
- zatrzymywanie czasu;
- przyjemność pisania.

Dwie pierwsze funkcje w pełni pokrywają się z propozycją Demetria. Wskazane tu zatrzymanie czasu, jakie dokonuje się poprzez zapisywanie codzienności, też może mieć istotny wymiar terapeutyczny. Utrwalone wspomnienie daje możliwość powrotu do zdarzenia, a ponowne jego odczytania mogą pogłębiać namysł nad sobą. W trudnych momentach zwątpienia ponowne odczytanie wydarzeń z przeszłości może dawać nam poczucie siły. Patrząc w przeszłość, nabieramy dystansu do ograniczeń wynikłych z chwili obecnej. Poprzez takie ćwiczenie można dojść do zrozumienia, że w przeszłości pewne sytuacje wydawały nam się tragiczne, a postrzegane w perspektywie lat nie budzą już lęku. Może nawet to, co zdawało się nieuchronną życiową klęską (utrata pracy, rozstanie z bliskim), rozpatrywane w perspektywie całościowej, stanowiło tylko rozpoczęcie nowego etapu. Jest jeszcze jeden istotny wymiar

pisania dziennika – wskazana przez Lejeune’a przyjemność pisania. Może być ona szczególnie cenna w przypadku osób starszych, niemających już zobowiązań zawodowych. Bo czyż ludzie, którzy dysponują wolnym czasem, nie mogą czerpać przyjemności ze spisywania swojego życia?

## Bibliografia

- Améry J., 2007, *O starzeniu się. Bunt rezygnacja. Podnieść na siebie rękę. Dyskurs o dobrowolnej śmierci*, tłum. i przedmowa B. Baran, Czytelnik, Warszawa.
- Canetti E., 1999, *Dialog z okrutnym partnerem*, [w:] E. Canetti, *Sumienie słów*, tłum. M. Przybyłowska, I. Krońska, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Czerniawska O., 2014, *Śmierć w badaniach biograficznych*, [w:] E. Dubas, J. Stelmaszczyk (red.), *Biografie edukacyjne. Wybrane konteksty*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Dąbrowska M., 2009, *Dzienniki 1914–1965*, pod kierunkiem prof. dr. hab. T. Drewnowskiego, W. Starska-Żakowska (red.), Polska Akademia Nauk, Wydział I Nauk Społecznych, Komitet Nauk o Literaturze, Warszawa.
- Demetrio D., 2000, *Autobiografia. Terapeutyczny wymiar pisania o sobie*, tłum. A. Skolimowska, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków.
- Iwaszkiewicz J., 2007, *Dzienniki 1911–1955*, oprac. A. i R. Papiescy, Czytelnik, Warszawa.
- Iwaszkiewicz J., 2010, *Dzienniki 1956–1963*, oprac. A. i R. Papiescy, R. Romaniuk, Czytelnik, Warszawa.
- Iwaszkiewicz J., 2011, *Dziennik 1964–1980*, oprac. A. i R. Papiescy, R. Romaniuk, Czytelnik, Warszawa.
- Lejeune Ph., 2010, „Drogi zeszycie...”, „drogi ekranie”. *O dziennikach osobistych*, tłum. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Márai S., 2007, *Dzienniki*, tłum. T. Worowska, Czytelnik, Warszawa.
- Netz F., 2000, *Nota o autorze*, [w:] S. Márai, *Żar*, tłum. F. Netz, Czytelnik, Warszawa.
- Sławek T., 2006, *Komparatystyka, czyli powszechność literatury*, [w:] T. Sławek, *Żaglowiec, czyli przeciw swojskości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Worowska T., 2007, *Świadek entropii*, [w:] S. Márai, *Dzienniki*, tłum. T. Worowska, Czytelnik, Warszawa.

## Netografia

- Baranowska M., 2004, *Dzienniki, Marai, Sandor*, „Gazeta Wyborcza”, <http://wyborcza.pl/1,75517,2053512.html#ixzz3Bbc5wzZv> (dostęp: 3.05.2015).